Cena numeru Zł. 0.40.

Nr. 6 (22). SOSNOWIEC, marzec 1930 r. Rok IV.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. E. Plater, B. Prusa i St. Staszica w Sosnowcu

Przy klatce.



Drzeworyt T. Findziński.

Ballada o Polsce.

I.

Rozdzielili na troje, choć żywą, wrogowie;
W trumnę wieku zawarli z napisem: „nie żyje“,
A na grobie ze śmiechem zapili swe zdrowie
I rozdarli jej serce, jak serce niczyje.
— (Trumnę już przedtem zrobili synowie) —

II.

Jedni, widząc jej trumnę, dali ją przeszłości,
Uwierzyli, że życia nie wróci mogiła —
Inni życie (prorocy) dojrzeli w przyszłości...
— A nie wiedzieli tego, że w ich sercach żyła...;
Że trumna formą w czasie a nie treścią była...

III.

...I trzy razy synowie trzy rany krwią zmyli — ;
...I trzy razy łzy męki grób skryły w żałobę — ;
...I trzy razy nadzieje lat przepadły w chwili — ;
...I trzy razy mogiła rosła wzwyż nad grobem...

IV.

Aż:
w świetlistej zbroicy, jaśniej, niż słońc sto tysięcy,
pręży głowę rycerską z szyszakiem ze złota, —
każdy kamień w szyszaku niż gwiazd krocie świeci więcej:
błysk jednego tęczą bezkres mota — — ;
na szyszaku pióropusz stubarwny wichr pieści,
i nad głową srebrzystą puchu rzuca smugą;
muśnie czoło spokojnie, dumne, co lęku nie mieści, —
to znów tęczą się kłóci z złocistą kolczugą. —
dumnie staje — patrzy źrenicą, co wieków myśi odgadła
skinął — piorun błysnął — na piorun siadł z błyskiem —
Zniknęli — to on i koń — w bój zjawa przepadła —
tylko grzmot kopyt konia zawładnął w chwili wszystkiem..

V.

Z trumny wyszła i z serc wyszła jasna, że zaćmiła zorzę,
Włosy czesała Tatrami, ze snu twarz obmyła morzem.

— — — — — — — — — — — — — —

T. Findziński, kl. VIII (gimn. im. B. Prusa.)

Francesco Nullo.

Wielu z was nie wie, kim był Nullo, więc napisałem jego życiorys, abyście bliżej poznali, jak wielkim był bohaterem. Francesco Nullo przyszedł na świat 1 marca 1826 r. w Bergamo i pochodził z górali bergameńskich. Kształcił się w Medjolanie, w szkole handlowej, ucząc się pilnie języka francuskiego i niemieckiego. Po skonczonych studjach oddał się przemysłowi tkackiemu, na tem polu otrzymuje medal złoty za wynaleziony przez siebie warsztat. W r. 1848 spieszy Nullo na pomoc powstańcom w Medjolanie wraz z dwoma swymi braćmi i oddziałem towarzyszy z Bergamo. Przy pierwszej potyczce na barykadach pada jego brat, Ludwik. Potem wstępuje do ochotniczego oddziału i otrzymuje stopień chorążego.

Walczy pod Castelnuovo i pod Castel Tanbino (Tretino), zaciąga się do oddziału pułkownika Angela Masiny, do t. zw. pułku „Lansjerów Śmierci“, bije się z wojskami neapolitańskiemi pod Porta San Pancrazio, uderza z garścią lansjerów na Villa Corsini i zdobywa pod gradem kul zamek, gdzie ginie pułkownik Masina.

W epicznym odwrocie, „Ritirata offensiva“ Garibaldiego, Nullo towarzyszy mu, jako kwatermistrz, wiernego do ostatka hufca straceńców. Udaje się do San Marino z prośbą o schronienie dla wodza. Lecz przyłapany przez policję austrjacką, dostaje się do więzienia. Uwalnia go amnestja, więc powraca do rodzinnych stron i pracuje w przemyśle tkackim.

W roku 1859 bierze udział w walkach o zjednoczenie Italji, rusza do Piemontu, gdzie się zaciąga do Gidów konnych. Potyka się z Austrjakami pod Verese i San Fermo, następnie wjeżdża do Bergamo razem z Garibaldim, jako triumfator. Dalej walczy pod Rezzate i Tre Ponte. Później podążą z t. zw.: „Żelazną Brygadą“ na wyprawę sycylijską. Pod Catalafimi zostaje ranny. 27-go maja 1860 zdobywa bramę Palermo, następnie wraz z Missori'm zajmuje Kalabrję, mając tylko 200 ludzi.

W okolicy Reggio walczy przez 2 godziny pod gradem kul, a pod Villa San Giovanni bierze do niewoli brygadę burbońską z generałem Brigantim na czele. Będąc pod Volturno w sztabie dyktatora Garibaldiego, otrzymuje stopień podpułkownika. Atakiem na bagnety pod Isternią przebija się przez znacznie większy oddział nieprzyjacielski. Kiedy Garibaldi składa dyktaturę w ręce króla, Nullo udaje się do domu i otrzymuje wielki medal na wystawie florenckiej za wybory tkackie.

Rząd Austrji aresztuje go, ponieważ obwiniony jest o organizowanie wyprawy do Tretina i zostaje zamknięty do więzienia w Brescji. Za sprawą ludu wypuszczają go z więzienia. Garibaldi zostaje pokonany pod Aspromonte, Nullo zastępuje wodza i pertraktuje z Pallavcinim, dowódcą wojsk królewskich. I po raz wtóry aresztują Nulla z Garibaldim, lecz wskutek amnestji wypuszczają ich na wolność.

Kiedy Nullo jest w Bergamo dochodzą go słuchy o sukcesach Langiewicza w Polsce. Chce walczyć „za naszą wolność i waszą“ Gromadzi oddział oddanych mu ludzi jak Mazzoleni, Marchetti, Sacchi, Cristofoli, Dilami, Testa i wielu innych; są to ludzie zaprawieni w walce, wychowani w twardej szkole Nulla, który „sam nie znając, co zmęczenie, przyzwyczaił swoich żołnierzy, ze stali się jakby ze stali“. Gotowi na wszystko złe w Polsce. Udają się do Polski, aby się oddać pod rozkazy dyktatora.

Podaję tutaj krótką charakterystykę Nulla: „Był to mężczyzna w sile wieku (bo w 37-ym roku życia), postawy marsowej, nacechowanej piękną

i szlachetną energją. Srebrne nitki już przetykały jego bujne włosy. Z jego oczu patrzyła sama dobroć, sama szczerość i odwaga. Był to człowiek, który budził całkowite zaufanie“. Takim jej typem był Nullo. Umiał tylko trzy słowa po polsku: „Naprzód na bagnety“. Umiał zapalać żołnierzy swoim widokiem tak, że szli w największe niebezpieczeństwo z jego imieniem na ustach. Posiadał wielkie zdolności w prowadzeniu bitwy, miał śmiałe i dobre projekty. Olbrzymie usługi mógłby oddać powstańcom polskim, gdyby nie klęska krzykawiecka..

Oddział Włochów przekrada się przez granicę. Wielu zostaje zaaresztowanych. Nullo pisze z Krakowa: „Rosja prowadzi wojnę okrutną. Mam nadzieję, że moja gwiazda dopisze mi i że Bóg nie opuści tych, co walczą o prawa człowieka“. Dowództwo powierzyło oddziałowi Nulla opanować Kielce, następnie zajęcie Olkusza i utrzymanie połączenia z Galicją, aby dalsze oddziały mogły wkroczyć.

Zawrzała wieś Krzykawka (koło Olkusza), gdy poczęły wjeżdżać oddziały powstańców. A mieli oni czerwone koszule, jak maki polne, jak krew, którą tu mieli przelać. Kupowali we wsi jaja, ser, chleb *). Dnia 5 maja zebrali się powstańcy z Nullim na polance za Krzykawką, pod lasem i rozłożyli się obozem, gdyż żołnierze byli zmęczeni długim pochodem. Było to prawe skrzydło (lewem dowodził hr. Czapski). Powstańcy mieli ze sobą 4 kompanie strzelców i żuławów. Cudzoziemcy tworzyli osobny oddział z samych prawie oficerów złożony. Już stoczono potyczkę pod Podłężem. Wielu żołnierzy uciekło w przeddzień bitwy (a zwłaszcza z oddziałów krakowskich), smutny to był objaw... Rosjanie byli doskonale poinformowani o położeniu oddziału Nulla. Piechota rosyjska zaatakowała rzęsistym ogniem karabinowym z za drzew. Z boków uderzyli Kozacy. Nullo umieścił swoich za t. zw. „groblą“, która im dawała pewną ochronę. Pada porucznik Marchetti, ugodzony w nogę, gdy spieszył na pomoc towarzyszowi. Nullo pragnął przebić się przez znacznie większy oddział Rosjan na bagnety tak, jak to było pod Isternią i zająć Olkusz. Przelatuje na koniu przed oddziałem i zagrzewa do ataku, mimo świszczących wiecznie kul. Nagle pada mu koń. Nullo, śmiejąc się, mówi: „To nic, towarzysze, nogi mi się zaplątały w strzemiona“. Gdy wstaje z pod konia, kula przebija mu pas i godzi w serce. Wódz pada... Oddział powstańców cofa się, przerażony śmiercią Nulla. Coraz więcej Rosjan naciera... Następuje całkowity pogrom. Wielu dostaje się do niewoli, jak Caroli, który kończy życie na Syberji, Andreoli, Venazio, Richard, L. Meuli, G. Meuli, Clerici, Giupponi, Bendi. Czekała ich Syberja, ta smutna, biała kraina Śmierci, wciąż nienasycona, wciąż pochłaniająca tysiące Polaków... bohaterów. Czerni się krzyż czarny, pochylany jakby od smutku pośród śniegów z napisem: „Ludwikowi Carolemu, Włochowi, wygnańcy polscy“.

Tych powstańców, którzy uciekli i ukryli się wśród rozlewisk Białej Przemszy, czekały spisy kozackie. Następnego dnia znaleziono zwłoki Nulla okropnie posiekane szaszkami kozackiemi. Ciało zabrano do Olkusza i pochowano z honorami. Stoi teraz krzyż na jego grobie w kształcie ścietej brzozy, otoczony żelazną barjerką. Krzyż ten wystawiło kilkunastu Polaków w tajemnicy przed władzami. Na miejscu zaś, gdzie padł Nullo, znajduje się krzyż z drzewa, z wyrzeźbioną swastyką, symbolem wiecznego ognia. Rodzinne miasto, Bergamo, wystawiło Nullemu pomnik z napisem: „Francesco Nullo, jeden z tysiąca, padł pod Krzykawką, dn. 5. V. 1863 roku, ginąc chwalebnie za Polskę“.

Szumią mu do snu drzewa, a ziemia polska tuli do łona te drogie szczątki człowieka, który za jej wolność oddał to co każdy człowiek ma najdroższego... życie.

Jerzy Sołtysek, kl. IV gimn. B. Prusa.

*) Opowiadanie chłopa z Krzykawki, który widział powstańców.

Perpetuum mobile.

„Poznanie przyrody, śledzenie objawów jej sił, szukanie przyczyn, oto klucz do poznania misterjum świata!“

Nieznajomość natury, jej praw i sił, prowadziła przez długie lata ludzkość całą — na manowce. Przez nią bowiem łudzili się alchemicy możliwością sztucznego wyrobu złota, astrologowie — odnalezieniem sposobu wróżenia z gwiazd; na tem samem też podłożu powstała idea „Perpetuum mobile“, do której przez wieki całe dążyli uczeni, o której urzeczywistnieniu marzył cały świat, idea ta wielu jej zwolenników zrujnowała doszczętnie, — zawsze nieurzeczywistniona, niezniszczalna.

Cóż to jest owo „Perpetuum mobile“, do którego ludzkość dojść nie może? „Perpetuum mobile“ dosłownie znaczy „nieustannie będące w ruchu“; ściślej mówiąc, pod tą nazwą rozumiemy maszynę, która może sama z siebie oddawać siłę, lub też, inaczej określając, maszynę, która raz puszczona w ruch, nadal nieustannie, bez żadnych zewnętrznych przyczyn się porusza. Skąd mogła powstać w umyśle ludzkim taka idea? Otóż prawdopodobnie zrodziła się ona pod wpływem pewnych codziennych obserwacyj natury. Człowiek rozumiał, iż woda krąży nieustannie w przyrodzie, a przytem porusza motory wodne, np. młyny, i wyobrażał sobie, że jest to owo „Perpetuum mobile“. Nie zdawał sobie sprawy, że działa tu potężna energja cieplna i elektryczna słońca. Obserwowano zjawiska niebieskie i tłumaczono, iż jest to przykładem poszukiwanej idei, jednak bez racji, ruch ciał niebieskich bowiem, choć trwający miljony lat, nie jest wieczny — kiedyś skończyć się musi.

Była jeszcze jedna pobudka do poszukiwania

„Perpetuum mobile“: Oto utożsamianie pojęcia siły i pracy. W celu zrozumienia tego — wyobraźmy sobie olbrzymi ciężar, którego dziesiątki ludzi podnieść lub ruszyć z miejsca nie mogą. Skontruowano przeto zwykłą dźwignię i oto ów potężny głaz, niedostępny dla sił tylu ludzi, z łatwością podnoszą dwie osoby! Myślano więc, że zmniejszając zapomocą dźwigni siłę, potrzebną do podniesienia owego głazu, zmniejsza się i wykonywaną pracę. To utożsamianie pojęcia siły i pracy powodowało mniemanie, iż przez odpowiedni dobór dźwigni, kół, śrub, można uzyskać wzrost zamierzonej wydatności pracy i tym sposobem rozwiązać problem „Perpetuum mobile“. W tem rozumowaniu tkwi błąd. Pracy nigdy bowiem nie można zmniejszyć lub zwiększyć i w wypadku, gdy człowiek z najwyższym wysiłkiem podnosi jakiś ciężar—wykonywa on tę samą pracę, co przy swobodnem podnoszeniu zapomocą dźwigni — zmniejsza jedynie siłę. Praca, której wartość jest zależna nietylko od siły, ale i od drogi przebytej, pozostaje zawsze niezmieniona. Widzimy więc, że w przyczynach powstania idei „Perpetuum mobile“ pierwsze miejsce zajmuje nieznajomość lub złe pojmowanie praw natury.

Zastanówmy się dlaczego niemożliwe jest wykonanie „Perpetuum mobile“. Każde ciało, wprawione w ruch, trwałoby w nim wiecznie, gdyby nie było czynników hamujących: tarcia, oporu powietrza i t. d. Aby więc skonstruować „Perpetuum mobile“, trzeba przedewszystkiem starać się o usunięcie tych przeszkód. Czy można jednak znieść lub zupełnie pokonać tarcie dwóch ciał, albo usunąć opór powietrza? Weźmy pod uwagę dalszy warunek „Perpetuum mobile“: jednostajny ruch maszyny. Gdyby poruszała się ona coraz szybciej — ciągle wzrastające przyspieszenie rozerwałoby ją wkońcu w kawałki, gdyby szła coraz wolniej — kiedyś musiałoby stanąć. Czy może więc człowiek logiczny wierzyć w możliwość zbudowania takiej machiny, o ruchu nietylko ciągłym, ale i jednostajnym, jeśli jest ona narażona na działanie rozmaitych, ciągle się zmieniających sił?

Znaczny jednak zastęp uczonych bronił idei „Perpetuum mobile“ bardzo długo, bo aż do roku 1842, w którym uznano t. zw. prawo zachowania energji (Roberta Mayera). Prawo to orzeka, iż energja może przechodzić rozmaite formy (np. ciepło można zamienić w pracę mechaniczną, tę— w energję elektryczną, — następnie w światło i z powrotem w ciepło i t. d.), nigdy jednak nie może nastąpić jej zwiększenie. Gdyby więc można było zbudować maszynę „Perpetuum mobile“, wówczas energja, potrzebna nietylko do jej poruszania, ale i do pokonywania znacznych nieraz oporów (np. tarcia), powstałaby i powiększała się z niczego, co sprzeciwia się podstawowemu prawu Mayera.

Mimo swej bezpodstawności, są jednak niektóre projekty „Perpetuum mobile“ tak ciekawe i łudzące rozwiązaniem owej wiekowej zagadki, iż warto się z nimi zapoznać.

Najczęstsze są projekty, rzekomo rozwiązujące problem przy pomocy naturalnego działania siły ciężkości. Do nich w pierwszym rzędzie należy t. zw. koło wodne. Poruszane jest ono zapomocą wody, spadającej z rezerwuaru; koło to porusza mniejsze koło zębate, które z kolei przy pomocy dźwigni wprawia w ruch pompę wodną, wlewającą znów wodę do owego zbiornika, powodując tem, jak sądzili konstruktorzy, wieczny ruch. Błąd tkwi w tem, że praca, jaką może wykonać woda, spadająca z rezerwuaru na koło, zużywa się w dużej mierze na tarcie, wskutek czego na pompę przenosi się ona w stopniu bardzo zmniejszonym. Pompa nie może już wydać tyle wody, co poprzednio, nie będzie więc mogła ta woda wykonać takiej pracy, jak przedtem. Z powodu ciągłej straty, ponoszonej przez tarcie, owa maszyna musi stanąć.

Rys. 1, tabl. II przedstawia bardzo ciekawy pomysł amerykańskiego wynalazcy. Dość szeroka rurka, zgięta pod kątem ostrym, zawiera w jednem swem ramieniu A — rtęć, w drugiem zaś — B wodę. Do tej rurki ściśle dopasowano kulki z takiego stopu metali, iż toną one we wodzie, a pływają w rtęci. Działanie tej konstrukcji ma być następujące: Kulki, wrzucone do ramienia B (z wodą) — toną, dostają się do zgięcia rurki, mając zaś znaczny rozpęd, natrafiają na rtęć, w której podnoszą się do góry. U szczytu ramienia A kulki spadają wskutek zagięcia szkła (por. rys.) do drugiego ramienia, poruszając swym ciężarem kółko. I tak ma być ciągle. Jednak i w tej konstrukcji przy głębszem zastanowieniu się, można wykryć przyczynę niewykonalności. Mianowicie, jak wiadomo z zasady naczyń połączonych, słupek rtęci będzie wielokrotnie mniejszy od słupka wody (13,6 razy). Kulka nie wydostanie się więc nigdy tak wysoko, by mogła spaść do ramienia z wodą.

Starano się również wyzyskać zjawisko włoskowatość, polegające na tem, iż w cienkich rurkach ciecz podnosi się ku górze, wbrew przyciąganiu ziemskiemu. Oryginalny projekt, oparty na tem, przedstawia rys. 2, tabl. II. Na trzech wałkach nawinięta jest wstęga gąbek, tworząc trójkąt prostokątny, naokoło którego znajduje się sznurek ciężarków tak dobranych, iż pas pionowy i ukośny w każdem położeniu nawzajem się równoważą. Jeśli zanurzymy tę całą konstrukcję do wody, wówczas część A gąbek nasiąknie na mocy zjawiska włoskowatości, część B zaś pozostanie sucha, gdyż działa na nią ciśnienie ciężarków, wyciskujące wodę. Część A zatem stale będzie cięższa i ma powodować ciągły obrót gąbek. Pomysł jest chybiony z tego powodu, że: 1) poruszaniu przeciwdziałać będzie duże tarcie gąbek o wałki; 2) nigdy nie można tak dobrać owych ciężarków, aby część pionowa w każdem położeniu równoważyła ich część ukośną.

Wspomnieć należy również o pomysłach zbudowania takich kół, aby jedna ich część stale była cięższa od drugiej, powodując nieustanny ruch. (Rys. 3 i 4, tabl. II). I te projekty są jednak chy-

bione, sprzeciwiają się bowiem zasadniczym prawom mechaniki.

Z dziedziny konstrukcyj „Perpetuum mobile“, opartych na działaniach chemicznych, posiadamy jedynie interesujące, choć bardzo mało wiarogodne, sprawozdanie słynnego fizyka Boyle'a o zagadkowej, samoporuszającej się cieczy. Ciekawą jest rzeczą uprzytomnić sobie, iż pewnego rodzaju chemicznem „Perpetuum mobile“, jest rad. Przez swe promieniowanie bowiem, polegające na wydzielaniu niezmiernie małych cząstek, zwanych elektronami, wywołuje przez długie lata zjawiska cieplne, świetlne, elektryczne, chemiczne. I tak uczony francuski Becquerel przechował w zalutowanem pudełku ołowianem małą cząstkę radu i od maja 1896 r. wywołuje ona ciągle te same zjawiska, pozornie nie zużywając, nie zmniejszając się. Jest to jednak tylko pozorne. Wyrzucane elektrony bowiem są tak małe, a czas — 34 lata — stosunkowo tak znikomy, iż różnicy owej niepodobna dostrzec; zrozumiemy to łatwiej, przypomniawszy sobie, że 1 miligram radu „ulotni się“ dopiero za 1000 miljonów lat!

Projekt „Perpetuum mobile“, poruszanego zapomocą siły magnetycznej, przedstawia rys. 5. A — jest to silny magnes w kształcie słupka. Do niego przymocowane są dwie blaszki: jedna — ukośna, poruszająca się swobodnie wokoło osi a i druga, znajdująca się pod nią, łukowato wygięta. Gdy kulkę położymy na ową ukośną blaszkę, poruszać się ona będzie ku górze, w kierunku strzałki, wskutek przyciągania magnesu. Natrafiwszy na otwór w blaszce (por. rys.), wpadnie na drugą, położoną poniżej, a rozpędem, osiągniętym podczas spadania, podniesie w punkcie zetknięcia się blaszek — ową ukośną blaszkę, znajdując się na niej powtórnie. Teraz od początku nastąpić ma ten sam proces, co przedtem. Zdawałoby się, że pomysł ten jest trafny, poznany jednak, że rolę tutaj gra tylko złudzenie. Otóż magnes, ciągnący kulkę po równi pochyłej, musi być tak silny, by pokonać duże tarcie, kulka bowiem toczyć się nie będzie; jeśli zatem będzie mógł wyciągnąć ją do góry, — to i przyciągnie ją całkowicie, tak, że przez ów otwór już nie spadnie. Wogóle zaznaczyć należy, iż nigdy zapomocą magnesu nie można osiągnąć zamierzonego celu, siła przyciągania musi się bowiem kiedyś, wcześniej — lub później wyczerpać, „wiecznego ruchadła“ zatem nigdy nie otrzymamy.

Najwięcej zajmujący dział konstrukcyj „Perpetuum mobile“ stanowią maszyny, poruszane zapomocą elektryczności. Jedną z nich, częściowo osiągającą swój cel, przedstawia rys. 6 SS są to dwa t. zw. suche stosy Zamboni'ego. Stosy te zbudowane są w następujący sposób: Okrągłe arkusze papieru, powleczone są z jednej strony miedzią, a z drugiej — cyną i położone jedne na drugie tak, że miedź i cyna się stykają. Złożone w wielkiej ilości (1000 — 2000 sztuk) i zamknięte z obu stron w rurce szklanej mosiężnemi pokrywami, mogą te stosy przez dziesiątki lat zachować elektryczne napięcie. Na rysunku widoczny jest biegun dodatni i ujemny tych stosów, między któremi znajduje się wahadło z izolowanym pierścieniem metalowym. Gdy wahadło zbliży się do bieguna ujemnego — otrzyma ładunek ujemny i zostaje odepchnięte do bieguna przeciwnego, wiemy bowiem, że ładunki jednakowe się odpychają. Na biegunie dodatnim ładunek zobojętnia się i wahadło wskutek sprężystości swego pręta, wraca z powrotem do minusa, gdzie znów następuje wyżej opisany proces

Taka konstrukcja „Perpetuum mobile“ znajduje się na uniwersytecie w Innsbrucku i trwa w nieustannym ruchu od r. 1813, czyli 117 lat! Naturalnie, będzie tylko tak długo się poruszała, dopóki nie wyczerpie się energja stosów Zamboni'ego, co kiedyś musi nastąpić.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jedną znamienną okoliczność: Oto, jeżeli pod nazwą „Perpetuum mobile“ rozumieć będziemy maszynę, poruszaną zapomocą jednej z sił przyrody, wówczas zagadnienie staje się realne. Np. taką siłą może być energja cieplna słońca (której wyzyskanie zapoczątkowano w Kaliforji), energja cieplna oceanów, siła przyciągania przez księżyc, przypływ i odpływ mórz, również siły płynącej wody, wiatru itp. Motory wodne, wiatraki i t. d. są właściwemi „wieczystemi ruchadłami“ nowoczesnej techniki. Jednak są jeszcze całe rzesze takich ludzi, którzy nie wątpią o możliwości skonstruowania machiny „Perpetuum mobile“, nie wierzą w dowody, oparte na niezbitych faktach, jak również nie zniechęcają się tylowiekową pracą swych poprzedników — dążąc do nigdy nieosiągalnego celu. Na dowód tego wspomnę o ogłoszeniu w „Kurjerze Zachodnim“ (z dnia 19 marca 1929 r.), w którem rzekomy wynalazca ogłasza „przewrót w mechanice“, spowodowany skonstruowanem przez się „wieczystego ruchadła“ po jedenastu latach wytężonej pracy... Zatem „istnieją poglądy, z któremi przez wieki całe walczą daremnie i bogowie!“

Przy pisaniu opierałem się głównie na pracy Edmunda Libańskiego p. t. „Perpetuum mobile“.

A. Feldbaum, kl. VII gimn. im. St. Staszica.

Przewrót w mechanice. Dla zbudowania modelu naszego wynalazku „Perpetuum mobile“ poszukujemy osoby, którаby sfinansowała model, patent i kiosk pokazowy na wystawie w Poznaniu. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Kur. Zach.“ pod „11 lat pracy · St. D.“ Koszt modelu około 700 zł., patentu około 200 zł. Ewentualny pokaz na wystawie traktuje się jako interes dochodowy.

Józefowi Piłsudskiemu.

I.

Idziesz, idziesz wciąż jeszcze, choć wrota rozwarłeś szeroko,
W słońca świetle bezmiarem skroń bladą kołyszesz myślami,
Wciąż olbrzymi swą drogą — mocą; wciąż jeszcze przed nami..

Czynem marzeń, snów byłem orlą w chmurze z granitu opoką —.
Idziesz ciszą bezdenną — a głośną i wielką swą ciszą...
Tajemny tem, co znane; wielbiony, bo serca Cię słyszą!...

II.

A kiedyś surm bojowych głosem wolnym tym, co w niewoli,
Tyś na szańcach bagnetów zagrzmiał krwią swoich żołnierzy!...
W chrzęście skrzydeł husarzy szczęściem zgłuszyłeś co boli —
Serca lęk w oczekiwaniu chwilę zakląłeś... że uderzy!!! —
Z łzawnic łzy wysuszyłeś przy dźwięku łamanych pancerzy!!

III.

A na chmurach rozpięty nie krzyżem niewoli, lecz z krzyżem...
Duch narodu przedwieczny wypłynął z dusz polskich bezdeni —
Tęczą rozwarł się w chmurach, chmur grzbiety szkarłatem serc pieni;
Światłem wieku pragnienia, tęsknicy zzłocił lata nie-chyże... —
W dymu wiszarach w huku dla serc przeoranych lat nędzą
Archanioły na słońcach pieśń głoszą, wolną—wolnym—wolnością!!
Przepadły w chwili wieki — z chwili szczęścia nowe pędzą
— W posąg wielki nie złotem stroju — święty swą nagością!

IV.

W ziemi bólem przeżarte, krwią synów rozpękły się trumny—;
Jęk niedoli na lufach zapłakał dymami żółtymi—;
Otarł bitew krew z serca skrzydłem wolnem orzeł dumny...
Słońcem zaćmił trzy słońca — świtem zabłysnął nad innymi!

V.

Tyś pragnął... Polskie łany mieczy wicią się wszerz rozbrzmiały,
Na ognistych rumakach przeleciał w czamatach huf burzą—
W piorunach myśli czoła — w ogniach czynu rozpalony cały...—
W oczach ZWYCIĘSTWO! — — — — — — — — — —

VI.

...Święty snem o szpadzie,
Cierpieniem Magdeburgu sercaś polskie rozgrzał w „znów“ wiarę.
Łuskę zdarłeś z oczu — z źrenic trysnął strugą pogody,
W czyn wcielił legjonami z żółtych ksiąg wieszczów: „znów“ wiarę.
Poszedłeś pierwej w LUDZKOŚĆ PRAGNIENIEM nim pójdą narody!!..

VII.

SŁOŃCE tylko, SŁOŃCE, SŁOŃCE!! — a cienia nie kładzie!!!

T. Findziński, kl. VIII (gimn. im. B. Prusa.)

Echa powstania listopadowego w literaturze niemieckiej.

Po upadku powstania listopadowego kilkadziesiąt tysięcy wojska polskiego znalazło się poza granicami Królestwa. Znaczna ich część powróciła do kraju, zmuszona przez Prusaków, lub też zwabiona obietnicą amnestji cara. Reszta, otrzymawszy pozwolenie wyjazdu do państw zachodnich, wyruszyła przez Niemcy ku Francji. Zaledwie ci tułacze, maszerujący w niewielkich oddziałach, znaleźli się poza granicami pruskiemi, poprawiło się ich położenie. Pochód ich był zaiste triumfalny.

Niemcy ówcześni przygnębieni również absolutyzmem, tęskniący za wolnością widzieli w nich bohaterów wolności; przyjmowano ich przeto z wielkim zapałem i współczuciem; idących obrzucano kwiatami. Często wśród Niemców, witających polskich emigrantów rozlegał się okrzyk „Śmierć tyranom!“ We wszystkich niemal miastach niemieckich tworzyły się komitety, które niosły emigrantom pomoc materjalną, a także urządzały na ich cześć przyjęcia, koncerty, bale. Gościnność i zapał ludności niemieckiej były tak wielkie, że hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“ stał się w Niemczech równie popularny, jak w Polsce.

Dzienniki niemieckie zamieszczały artykuły pełne przychylności dla Polski. W literaturze niemieckiej także odbiły się sympatje względem Polaków. Powstaje cały szereg t. zw. „Polenlieder“. Wiersz poety Juljusza Mosen'a „Die letzten Zehn vom vierten Regiment“, przełożony przez J. N. Kamińskiego stał się jedną z najpopularniejszych naszych pieśni („Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“).

Bohaterskie wysiłki Polaków w walce o wolność maluje również Chr. Fr. Hebbel w wierszu p. t. „Noch ist Polen nicht veloren“. Poeta wyraża nadzieję, że stara korona Piastów, okryta dotychczas kurzem znów zabłyśnie a Biały Orzeł zerwie się do lotu.

To wielkie współczucie Niemców względem Polaków maluje się także w utworze Friedricha Gross'a: „Gruss der Leipziger Polenfreude“. Poeta pociesza Polaków, że nie powinni się zrażać chwilowym upadkiem, ponieważ ich wielkie męstwo musi zwyciężyć, a wtedy wrócą znów do ukochanej ojczyzny. W zakończeniu napomina poeta Polaków, że kiedy opuszczą ich gościnny kraj powinni pamiętać, że i nad Pleisą są ludzie gościnni i dobrzy.

Oprócz „Polenlieder“ powstały w tym czasie utwory większe.

Karol Holtei napisał nawet operę „Der alte Feldherr“. Tym starym wodzem naczelnym jest Kościuszko. Operę tę w Niemczech przez dłuższy czas bardzo lubiano. Może najwięcej odbiły się sympatje Niemców względem Polaków w wierszu Gottfrieda Kinkl'a:

„Zur fünfzigjähriger Feier der polnischen

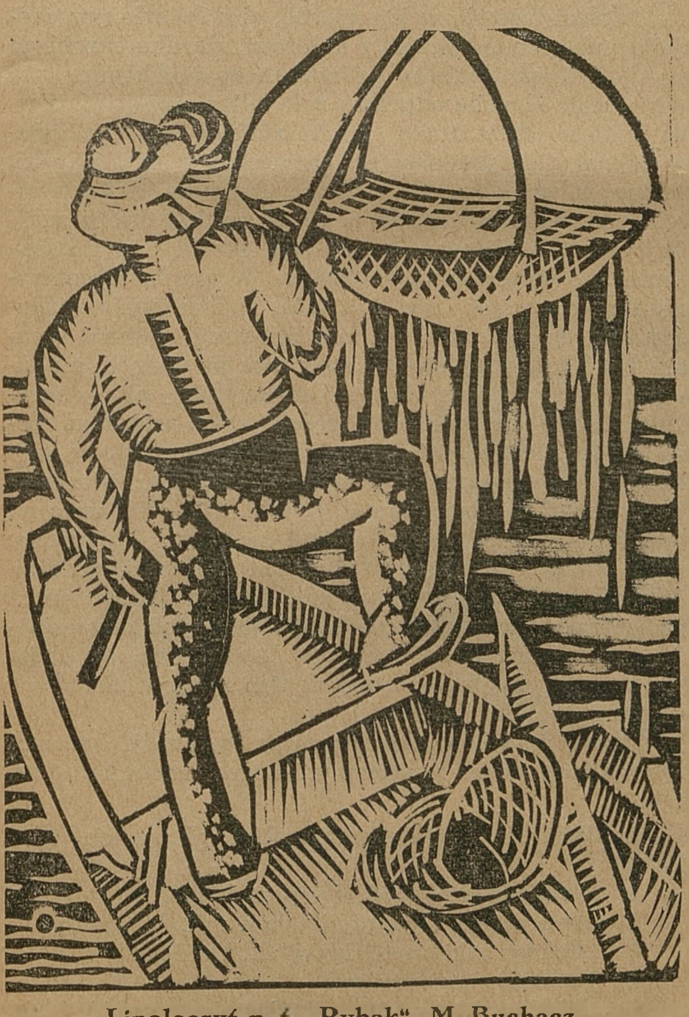
Erhebung", gdzie poeta przepowiada nawet zmartwychwstanie naszej ojczyzny.

**„Ten naród zmartwychwstanie i będzie żył.
Dziś mówi prorok: „Widzę tę godzinę,
Kiedy się twoi ciemięzcy rozdwoją
I uwolnią Ci rękę byś zabłysła czynem.
I tam schronienie Twoje będzie miała
Głowa, gdzie bitwa tak długo szalała.
— — — — — — — — — — — — — —
A potem ręką potężną w jedności
Budować będziesz dawnej świątynię wielkości".**

„Polenlieder" pisali także znani poeci jak Uhland („An Mickiewicz".), Platen, Chamisso, Grillparzer, Lenau i inni gdzie także wyrażone są ubolewania z powodu upadku powstania i cierpień Polaków, gdzie również wysławia się bohaterów powstania.

„Polenlieder" są dowodem, że pomimo nieprzyjaznych stosunków między Polską a Niemcami znaleźli się ludzie, którzy odczuli naszą niedolę i pragnęli nam szczerze pomóc.

W. Pawęzowski, kl. VIII Gimn. B. Prusa.



Linoleoryt p. t. „Rybak", M. Buchacz.

Fotografja barwna.

Fotografja barwna jest to problemat, interesujący żywo każdego fotografa, czy to fachowca, czy amatora; wysiłki przedstawienia przyrody na kliszy w jej naturalnych barwach trwają prawie od czasu powstana fotografji t. j. mniejwięcej od roku 1829.

Problemat ten starano się rozwiązać różnemi sposobami, wszystkie jednak dadzą się sprowadzić do dwóch głównych metod, a mianowicie bezpośredniej i pośredniej. Pierwsze sposoby t. j. bezpośrednie, przy których otrzymuje się odrazu na kliszy obraz kolorowy, nie były zastosowane w praktyce, a miały wartość li tylko czysto naukową.

Dla lepszego zrouzmienia tej metody, ograniczę się do opisania jednego ze sposobów, wykonanego przez Lippmana w roku 1891. Lippman był pierwszym który ze swych odpowiednich badań otrzymał pomyślne rezultaty. Polegały one na następującem: światłoczułą warstwą, składającą się z białka, zmieszanego z jodowemi i bromowemi solami srebra, Lippman pokrywał z wewnątrz ściankę wąziutkiego, szklanego pudełka. Pudełko to, napełnione było następnie rtęcią. Jeżeli teraz na tę ściankę padają jakiekolwiekbądź barwne promienie n. p. czerwone, wtedy fale świetlne przenikają przez daną światłoczułą warstwę, dochodzą do rtęci i odbijają się od niej. Skutkiem spotykania się padających fal świetlnych z falami odbitemi, wewnątrz światłoczułej warstwy powstają t. zw. fale stojące. W międzywęźlach, czyli pętlicach tych fal cząsteczki eteru będą wykonywały odpowiednie drgania, gdy tymczasem w węzłach pozostają one bez ruchu i tworzą punkty nieruchome. Światłoczułe sole srebra, rozłożą się tylko tam, gdzie są drgania odpowiednio silne, w węzłach zaś ten rozkład nie następuje. Wskutek działania stojących fal świetlnych na światłoczułą warstwę, utworzy się tedy w niej mnóstwo mikroskopijnie cienkich paseczków srebrnych t. zw. paseczków Zenkra, równoległych między sobą i oddalonych od siebie na pół fali padających promieni czerwonych. Taką płytę fotograficzną, po uprzednim zastosowaniu odpowiednich kąpieli, oglądamy następnie w świetle zwykłem (białem) na czarnem tle. Wtedy promienie świetlne odbijają się od wyżej wspomnianych paseczków srebrnych i wracają do oka z pewną różnicą biegu. Promienie nie czerwone, znajdujące się w świetle białem wracają do oka z taką różnicą biegu, że się przeważnie znoszą. Tylko te promienie, których połowy długości fal odpowiadają odległościom paseczków srebrnych, a więc promienie czerwone, wracają do oka niezgaszone, widzimy zatem kliszę w barwie czerwonej. Jeżeli przed kliszą znajduje się świat różnobarwny, potworzą się w kliszy owe paseczki wszędzie w odległości połowy długości fali tej barwy, która pada na dane miejsce; tam, gdzie działają promienie niebieskie, leżeć będą w kliszy gęściej niż tam, gdzie działają czerwone. Gdy teraz patrzymy na taką kliszę, po jej utrwaleniu, w świetle zwykłem i na czarnem tle, odbije ona nam cały ów świat wielobarwny, który na nią działał poprzednio, widzimy fotografję w barwach naturalnych. Wadą tej metody jest niemożność otrzymywania odbitek.

Praktyczne zastosowanie fotografji barwnej ma tylko metoda pośrednia, która w ostatnich dwudziestu latach osiągnęła bardzo duże rezultaty. Zastanówmy się nad zasadami, które pomogły do powstania, a następnie do jej rozwinięcia się. Teorja Yung - Helmholtz'a ma tu duże znaczenie. Traktuje ona o widzeniu kolorowem. Według tej teorji siatkówka oka zawiera w sobie trzy rodzaje zakończeń nerwów, z których jeden jest wrażliwy na czerwone, drugi na fioletowe, trzeci na zielone światło, a więc na trzy zasadnicze kolory. Odróżnianie zaś innych barw przez oko polega na różnem, równoczesnem podrażnieniu tych trzech zasadniczych nerwów. Jest to t. zw. teorja Yung - Helmholtz'a, o barwnem widzeniu, pamiętać jednak należy, że są jeszcze inne teorje widzenia barw. Prócz tego, uwzględnić należy następujące zasady fizyczne: 1) Promień białego światła rozszczepia się w pryzmacie na widmo siedmiokolorowe i odwrotnie t. j. z barw widma drogą syntetyczną można otrzymać światło białe. To samo jednak osiągnie się przez zmieszanie trzech kolorów zasadniczych: czerwonego, zielonego i fioletowego. względnie niebieskiego. 2) Przez odpowiednie zmieszanie głównych barw można otrzymać każdy z pozostałych kolorów widma. Przytem trzeba zaznaczyć, że w danym wypadku nie jest mowa o farbach (kolorach) zwykłych, malarskich, lecz o barwach świetlnych.

Z kolei zaznajomimy się z jedną z metod pośrednich, przy której kolory danego przedmiotu grupują się w trzy zasadnicze barwy. We wszystkich wypadkach tej metody wykonuje się trzy zdjęcia przy pomocy trzech filtrów: czerwonego, niebieskiego i zielonego Filtr jest to szybka szklana, lub celoloidowa, zabarwiona danym kolorem, którą ustawia się przed objektywem aparatu. Fotografja, zdjęta przez filtr zielony uchwyci przedewszystkiem to, co przed aparatem było zielone przedmioty innej barwy wyjdą słabiej, purpurowe wyjdą najsłabiej. Zależy to też i od siły światła. — Wyobraźmy sobie, że zdejmujemy bukiet kwiatów, o czerwonych, niebieskich, żółtych i białych barwach i zielonych liściach. Fotografja będzie wykonana z trzema filtrami: czerwonym, żółto-zielonym i niebieskim. Czerwony filtr przepuszcza czerwone promienie, absorbuje jednak niebieskie i zielone. Ponieważ żółta barwa powstaje ze zmieszania promieni czerwonych i zielonych, filtr ten przepuszcza pewną, swoją składową, część żółtego, pochłania natomiast czerwone i niebieskie. Trzeci wreszcie filtr, niebieski absorbuje czerwone, i żółte promienie, przepuszcza natomiast niebieskie i część zielonych. Białe kwiaty wysyłają promienie białe, a więc powstałe ze zmieszania wszystkich barw widma, zatem będą im na wszystkich trzech płytach odpowiadały czarne miejsca. Czarne przedmioty nie wysyłają promieni, pozostają więc na płycie fotograficznej przezroczystemi. Następnie przez wywołanie otrzymujemy trzy negatywy, z których sporządza się djapozytywy t. j. odbicia na kliszy lub błonie z negatywu, zabarwione tą samą barwą, jaka była użyta za filtr, przy sporządzaniu danego negatywu. W ten sposób dostajemy trzy klisze barwne i gdy obrazy ich rzucimy jednocześnie na to samo pole ekranu, powstanie obraz o barwach zbliżonych do barw naturalnych. To nałożenie trzech obrazów na jedno pole uzyskuje się zapomocą specjalnej kombinacji luster, czyli t. zw. chromoskopu.

Również dobrą jest t. zw. metoda nakładania błon. Przygotowuje się tu nasamprzód tak samo trzy negatywy przy pomocy wyżej wymienionych filtrów. Potem otrzymuje się trzy djapozytywy na trzech błonach różnej barwy, podobnie jak poprzednio na trzech kliszach barwnych, nakłada się te djapozytywy na siebie i powstaje kolorowy obraz w barwach dość naturalnych.

Zupełny przewrót w dziedzinie fotografji barwnej wywołało zastosowanie przy zdjęciu zierenek skrobi, czyli mączki ziemniaczanej. Tę metodę udoskonalili Lumiere'owie wroku 1927. O wielkości ziarnka skrobi można mieć wyobrażenie jeżeli się weźmie pod uwagę, że średnica ziarnka wynosi nad $^1/_{100}$ milimetra, w 1 mm na kliszy znajduje się ich około 7000, na płycie zaś 9 × 12 około 75000000 sztuk. Klisza barwna Lumiere'a składa się z mikroskopijnych ziarenek skrobi, zabarwionych na trzy kolory: czerwony, zielony i niebieski, przyczem luki między poszczególnemi ziarnkami wypełnione są sadzą. (Rys. 1 i 2, tabl. I). Drugą jest warstwa przezroczystego lakieru, umacniająca i ochraniająca masę ziarnistą, warstwę trzecią stanowi emulsja barwoczuła.

Fotografuje się w ten sposób, aby światło przechodziło przez płytę szklaną i kolorowe ziarnka skrobi do emulsji (kliszę zakłada się szkłem do objektywu), a więc każde ziarnko odgrywa rolę filtru. Jeżeli na pewne miejsce płyty działa światło zielone, to tylko zielone ziarnka go przepuszczą, niebieskie w małej ilości, aczerwone pochłoną go zupełnie. Najmocniejszemu zatem naświetleniu ulegnie ta część emulsji, która znajduje się pod zielonemi ziarnkami skrobi i te miejsca zczernieją potem w wywoływaczu. W ten sposob otrzymaliśmy negatyw (rys. 3, a tabl. I). Następnie rozpuszcza się te zczernienia w odpowiednim płynie i naświetla kliszę przy świetle dziennem po wyjęciu z aparatu. Ponownie wywołuje się naświetloną płytę, skutkiem czego poczernieją te części, które przedtem pozostały nietknięte, miejca zaś, naświetlone wtedy, gdy klisza była w aparacie, pozostaną odsłonięte. Otrzymaliśmy teraz pozytyw (rys. 3, b, tabl. I). Jeżeli więc na pewnem miejscu kliszy tworzył się obraz zielonego liścia, to w tem miejscu tylko pod zielonemi ziarnkami skrobi pozostanie klisza przezroczysta, natomiast pod czerwonemi pozostanie gruby osad, pod niebieskiemi zaś cieńszy. Rzecz jasna, że taka klisza, oglądana pod światło wyglądać będzie w tem miejscu zielonawo z odpowiedniemi cieniami.

Proces powstawania obrazu w fotografji barwnej zrozumiemy łatwo z schematycznego rysunku 3 go, tabl. I.

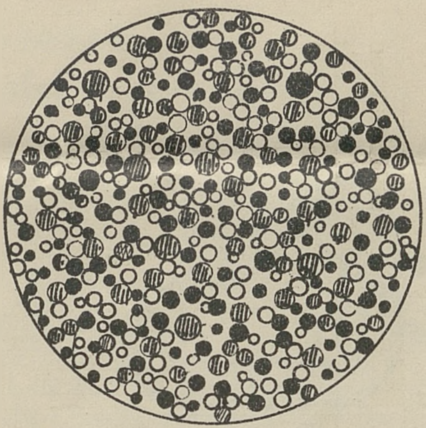
Źródłami, z których korzystałem, pisząc ten artykuł są:

1) Wskazówki p. prof. Wyspiańskiego.
2) „Podręcznik fotografji“ Tow. mił.
3) „Podręcznik zasad fizyki“ A. Daniela.
4) Fizyka — Krajewicza.
5) „Möglichkeiten der Farbenphotographie“ dr. Hans Otto.

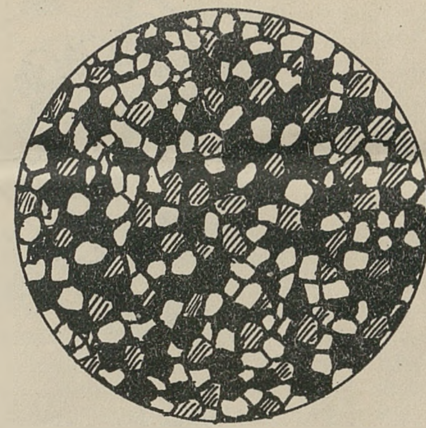
W. Romanowski, kl. VII Gimn. im. Staszica.

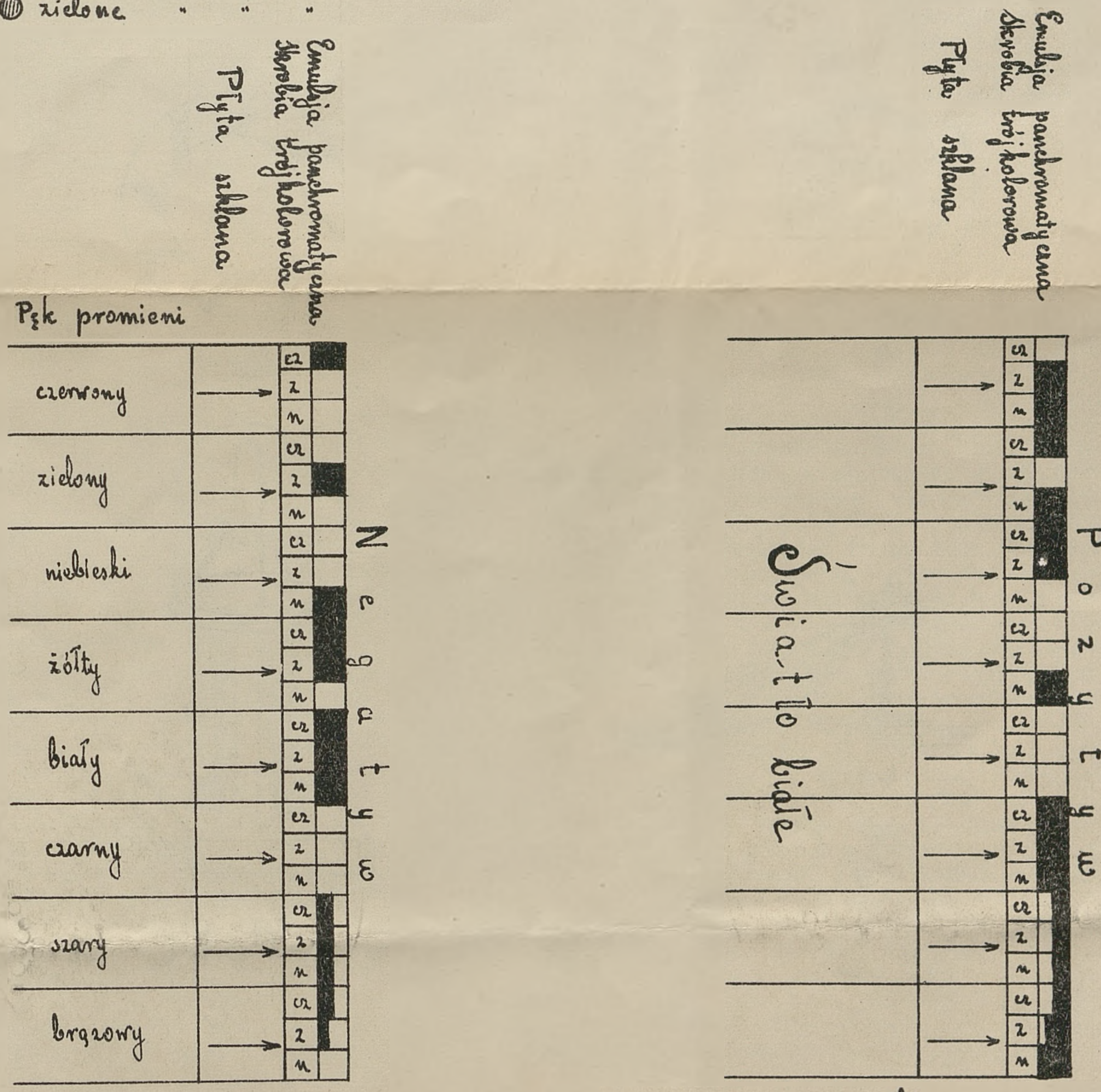
Tabl. I.

Rys. 1



Rys. 2.

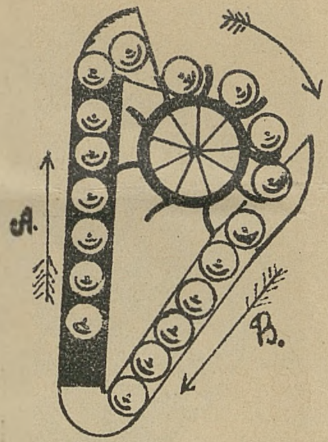




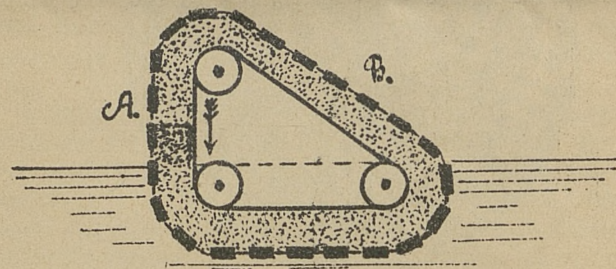
a) b)

Rys. 3.

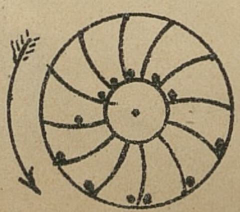
Tabl. II.



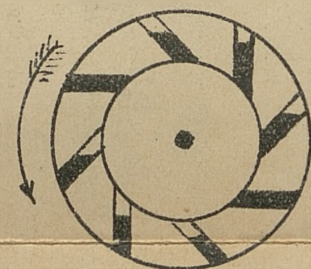
Rys. 1.



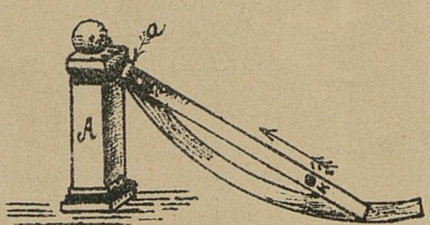
Rys. 2.



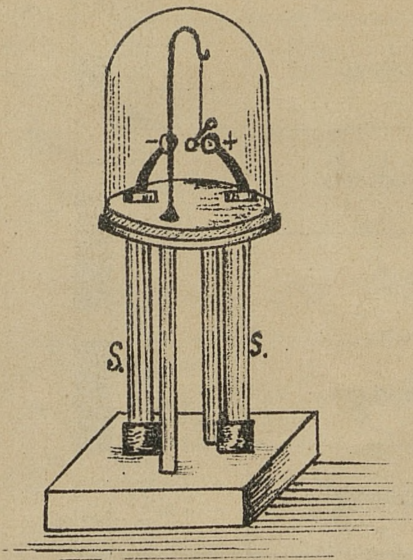
Rys. 3



Rys. 4.



Rys. 5.



Rys. 6.

Wrażenia z pobytu we Francji.

Pożegnaliśmy więc Paryż, skończyło się gorączkowe, nużące zwiedzanie, każdy z nas z przyjemnością myślał o czekającym go odpoczynku nad morzem.

Nareszcie będzie można przepędzić kilkanaście dni bezczynnie obcując, z potężnym żywiołem morskim. Nadzieje nasze, okazały się jednak częściowo płonnemi. Przybyliśmy wprawdzie nad kanał La Manche, do małego miasteczka rybackiego, ale było ono niejako obozem, z którego robiliśmy częste wypady do bliższych, i dalszych miejscowości nadmorskich.

Ofiarą tych wypadów, padł przedewszystkiem największy port handlowy Francji Havre. Na zbliżającym się do niego widzu, sprawia ogromne wrażenie swemi potężnemi rozmiarami.

W szalonym tempie wre tam praca. Długie ramiona dźwigów, zanurzają się co chwila w czeluście kolosów transoceanicznych, wyładowywując na ląd przywieziony ładunek. Przez przerzucone pomosty, wjeżdżają całe pociągi na pokłady okrętów, by być następnie przewiezionymi na inny kontynent. Hałas panujący tu, potęgują co chwila przeraźliwe głosy syren, przybywających i odjeżdżających statków. W atmosferze tej długo wytrzymać jest niepodobieństwem (dla tych, którzy pierwszy raz w niej się znaleźli) to też po kilku godzinach opuszczamy port płynąc na małym stateczku, po stale wzburzonych wodach kanału La Manche. Po dwóch godzinach, przybywamy do Deauville, słynnej miejscowości kąpielowej, która dzięki swemu malowniczemu położeniu, jest jedną z najpiękniejszych. Oglądamy miasto, pełne wspaniałych hoteli, oraz tonących w zieleni parków, ślicznych willi. Po szerokich asfaltach suną cichutko lśniąc lakierami luksusowe auta. Wieczorem elegancka publiczność, spędziwszy dzień na plaży, udaje się do teatrów, na dancingi, lub do kasyna gry. Tak odpoczywają, wybrańcy fortuny. Czas szybko nam mija i na noc wracamy do odległego o osiemdziesiąt km. domu.

W następnych kilku dniach, zwiedziliśmy jeszcze szereg zabytków północnej Francji jak: Lisieux, miasto rodzinne św. Teresy. Można tam oglądać kościół z Jej grobem. Dom, w którym żyła, zamieniono na kaplicę. Inną, ciekawą miejscowością, jest Mont St. Michel. Na górze wrzynającej się ostrym cyplem w morze stoi kościół - klasztor św. Michała, przypominający raczej jakiś zamek warowny. Pochodzi on z czasów średniowiecznych, mimo to zachowany jest doskonale.

Szczególnie interesująco wygląda, przy zachodzie słońca, które chowając swą tarczę w morzu, prześwieca przez strzeliste okna klasztoru. Stoki góry, i pobliskie wybrzeże usiane jest chatami rybackiemi, tworząc małą osadę. Wogóle wzdłuż całego wybrzeża kanału La Manche, ciągną się w nieskończoność małe miasteczka rybackie, każde z malutkim portem, mieszczącym dobytek mieszkańców, w postaci kutrów, łodzi motorowych i sieci. Tak mniejwięcej, przedstawia się północna część Francji. Przepędziwszy tu jeszcze kilka dni, jednym skokiem znaleźliśmy się na południu Francji, przemierzając ją całą wzdłuż, drogą Paryż, Lion, Morze Śródziemne.

Przed oczyma naszemi roztoczył swe piękno Jasny Brzeg. Malinowość krajobrazu i piękność morza Śródziemnego, znane są wszystkim. Wszak tyle razy opiewane były przez poetów, a fotografje z Nicei, Monte Carlo spotyka się często w różnych dziennikach. To też w obawie, aby piękność tej nie przyćmić i przedstawić jej zbyt szablonowo, licząc się z naszemi siłami, poprzestaniemy jedynie na krótkim opisie zwiedzanych miejscowości. Nicea, letnia stolica Francji, sąsiaduje bezpośrednio z mikroskopijnem państewkiem Monaco, którego armja, składa się z kilkudziesięciu policjantów, służących do utrzymania porządku w jedynym mieście — stolicy Monte Carlo. Może się jednak poszczycić słynnem w całym świecie kasynem gry, które jest żródłem jego egzystencji.

Najbardziej na południu wysunięty punkt i niejako warowna placówka Francji, to port wojenny Toulon. Zaopatrzony jest w cały szereg jednostek bojowych, będących ostatnim wyrazem techniki. Obok krążowników i kontrtorpedowców, spoczywają na kotwicach podobne kształtem do cygara łodzie podwodne. Powietrze przecina od czasu do czasu ostry warkot ćwiczących eskadr hydroplanów. Stąd, udaliśmy się w Alpy, a zamieszkawszy w miasteczku Jausieurs spędziliśmy dwutygodniowy czas w błogiej bezczynności, przeplatanej urządzanemi dość często wycieczkami w góry. Najciekawszą z nich była trzydniowa wycieczka na jeden ze szczytów: Croix des Alpes, wznoszący się na 3900 m. np. morza. Jako przewodnika mieliśmy znakomitego znawcę Alp francuskich p. Jean Coste, który będąc z zawodu lekarzem, mieszka w Jausieurs. Droga była stosunkowo łatwą, ale gdy weszliśmy w sferę chmur, trzeba było wezwać pomocy linek. Dzięki jednak roztropności naszego przewodnika, szczęśliwie dotarliśmy do szczytu, na którym znajduje się potężna warstwa śniegu. Do domu wróciliśmy, zanocowawszy, w małem schronisku pod szczytem. Tak mijał nam czas ,i zbliżał się dzień odjazdu. A kiedy otrzymaliśmy wezwanie do powrotu z konsulatu w Paryżu, żegnani przez sympatyczną młodzież Jausieurs odjechaliśmy do Paryża, skąd następnie tą samą drogą t. zn. przez Belgję, Niemcy do Polski. W podróży powrotnej towarzyszyła nam grupa młodych Francuzów, którzy jechali zwiedzić wystawę w Poznaniu, oraz szereg miast Polski. Wracaliśmy do domu z głowami pełnemi tysiącem wrażeń, które jednak tworzyły ogromny chaos wskutek ich ilości, oraz tej wyczerpującej włóczęgi. Dopiero w domu jako tako zebrawszy je, podaliśmy w najogólniejszych zarysach w „Naszym Świecie". Wypadły one, może zbyt skromnie, ale

trudno, inaczej uczynić nie można, mając tak mało miejsca, wobec ogromnej ilości szczegółów.

W. Kownacki, J. Jaguczański,
VIII i VII kl. gim. B. Prusa.

Dalszy ciąg artykułu „Pieszo przez pustynię Błędowską", kol. Siwka, zamieścimy w numerze następnym.

Garść wrażeń z W. S. H.
w Warszawie.

Zbyt długo czekałem na „natchnienie".

. . . .

Zapominając o rzeczach, które ducha podnoszą i bogacą, pogrążyłem się całkowicie w prozie tak suchej i ścisłej, że aż wybielałe kości ks. Baki poruszyły się w grobie z irytacji i świętego oburzenia (iż marnuję zdolności literackie), a wielcy mężowie boskiego Parnasu orzekli z radością, że przywrócony mi został rozsądek i honor człowieka poczciwego...

Tak więc, jak Judasz, sprzedałem „bogactwo" ducha za miskę soczewicy, a upadłe anioły Parnasu, radując się tej nowej ofierze prometejskich zamysłów i ikarowych wzlotów, chóralnie zanuciły: „On nie powróci już"!

„Tymczasem ofiara" z jakąś niepojętą zaciekłością rzuciła się na książki handlowe, zaczynając zajmować się nauką o przetwarzaniu dóbr ekonomicznych, o prawach relatywności i tym podobnych mądrościach. Stałem się tak gruboskórny, że nie poczuwałem się do czarnej niewdzięczności względem Muzy i nawet w Jej stronę nie zrobiłem „oka". A Ona?... Hej! łzy się kręcą... Otarłszy więc łzy ręcznikiem, siedzę cicho, jak trusia i w głębokości zarozumiałego ducha rozmyślam o marnościach tego świata i o zmarnowanych talentach... Zdawaćby się mogło, że student ma tylko czas na rozmyślania i analizę porządku wszechrzeczy. Przeciwnie. Większość tych obywateli z godnością i dumą spaceruje po „corso", poważny odsetek włóczy się po balach, mając na ustach wypisane uśmiechem słowa: „Witaj, jutrzenko swobody"!

Ze zrozumiałą gracją, prezentacją i kurtuazją lawiruje student wśród grona niewiast, których na W.S.H. proporcjonalnie do ilości studjującej płci brzydkiej jest bodaj najwięcej ze wszystkich wyższych uczelni w stolicy. Nic dziwnego, że gdy mizerny młody człowiek znajduje się wśród takiej rewji piękności, przysłoni najpierw oczy, jakby porażony tymi cudami natury, a potem z gębą, wymalowaną niebiańskim uśmiechem, recytuje mimowoli Wielkiego Juljusza: „Kobiety dokoła, rozkwitłe, świeże, wonnę jak Saronu róże"! i westchnie boleśnie, że nie jest artystą malarzem, lecz tylko materjałem na obiecującego handlowca.

Swoją drogą profesorowie robią, co mogą, by wykrzesać z piersi młodzieńca iskrę bożego natchnienia. Jeden np. z poczciwych profesorów, wielbiciel Rousseau'a radzi „pro publico bono", by część słuchaczek i słuchaczy opuściła aulę, udając się na spacer w Aleje Ujazdowskie, drugi zaś światłodawca pobożnie życzy słuchaczom, aby wielu z nich nie zaliczyło sobie semestru zimowego. Na wiosnę, to się bardzo przyda — rozwija naiwnie swoją „teorję profesor — „urlopowani" słuchacze pójdą na zieloną trawkę, by w księżycową noc przy kląskaniu słowików zaprzyjaźnić się z Muzą". Literatura piękna wielce na tem skorzysta! — kończy z powagą swoje wywody profesor. Niejednemu świeżo upieczonemu studentowi trafią do przekonania słowa zacnego uczonego. Idzie więc niedoszły „poeta - liryk" w Aleje i przez długi czas napróżno poluje na Muzę. Będąc zaś z natury uczciwym człowiekiem, odwiedzi czasem gościnne progi Akademji Handlowej. Że zaś pragnie oczyścić się z grzesznych poetyckich manji wielkości i powetować zawiedzione „tamte" nadziejej, idzie do konfesjonału, którym jest egzamin. Egzaminator, rozbrojony nieuctwem swego pacjenta, nie daje rozgrzeszenia, bo mówi żałośnie i bezradnie: „Łaskawy panie, ja nic nie poradzę -- przyjdzie pan chyba za tydzień. Nic nie mówiąc, pacjent wychodzi z sali chwiejnym krokiem i uśmiecha się blado, jakby chciał powiedzieć: „patrzcie, jak serce wesołe, gdy pęknie..." Takich serc strzaskanych o świecie jest sporo. I któżby śmiał przypuszczać, gdy widział w pierwsze dni wykładów przepełnioną aulę, że przyczyną tych żalów zapóźnych będzie brak samokrytycyzmu, głód wrażeń, niewłaściwe zużytkowanie energji młodzieńczej..

M. Wierciński
stud. W. S. H. b. uczeń Gimn. im. B. Prusa.

Scena, estrada i ekran.

Gracz w szachy.

Akcja tego filmu rozgrywa się w końcu XVIII w. w Wilnie, świeżo zagarniętem przez Rosję. Wskutek licznych prześladowań ludności polskiej przez Rosjan, wybucha tam bunt przeciw najeźdźcom. Na czele garstki powstańców stanął hrabia Bolesław Raszyński. Duszą ruchu niepodległościowego i kapłanką upragnionej wolności była Zofja, wychowanica matki Bolesława i adoptowana przez hrabinę Raszyńską.

Trzy dni trwała walka z Moskwą, lecz nieliczna garstka Polaków uległa liczniejszemu najeźdźcy. Ciężko rannego Bolesława uniósł z pola walki i ukrył w swym domu, stary przyjaciel Raszyńskich, uczony i wynalazca, baron Kempelen. Ponieważ caryca wyznaczyła nagrodę za głowę

Bolesława, przeto Kempelen pragnąc bezpiecznie wywieść rannego Bolesława za granicę skonstruował automat mający wyobrażać szachistę a który mógł zmieścić człowieka. Tam też ukrył baron Bolesława, świetnego, nawiasem mówiąc, szachistę. Kempelen zademonstrował swój wynalazek najpierw w Warszawie przed królem Stanisławem Augustem, później zaś w Petersburgu. O tajemnicy automatu dowiedziała się cesarzowa Katarzyna, po rozegraniu zaś z nim partji zakończonej jej porażką, każe automat... rozstrzelać. Podczas dworskiej zabawy udało się Kempelenow uwolnić Bolesława z fatalnej skrzyni i zająć jego miejsce. Nie zdążył on sam ocalić się i dwanaście kul oddziału egzekucyjnego zadało mu śmiertelne rany. Cesarzowa dowiedziawszy się o ofierze barona, ułaskawia Bolesława, który wraz z Zofją wraca na Litwę, aby tam wyczekiwać stosownego momentu, do zrzucenia jarzma moskiewskiego.

Film ten, zrealizowany przez wytwórnię francuską, wykonany został bardzo udatnie, to też nic dziwnego, że cieszył się wielkiem powodzeniem mimo pewnych braków i niedociągnięć wypływających z niedokładnej znajomości dziejów Polski przez Francuzów. Na filmie tym Polacy, ci Polacy, którzy od pamiętnej wyprawy bukowińskiej za Olbrachta stale golili głowy, tutaj występują z warkoczykami niby podhalańscy górale. Także bardzo wielką ignorancją grzeszy ubranie żołnierzy polskich w fezy, które dziś nawet Kemal Pasza zabrania nosić w Turcji. Dalej z młodego i pięknego mężczyzny, jakim był król Staś, na filmie zrobiono dobrodusznego i dość otyłego staruszka, miast zaś zamku hrabiów Raszyńskich w Wilnie, widzieliśmy zamek królów francuskich w Chambord. Wszystkie te jednak braki giną wobec starannej obsady ról i świetnej reżyserji.

Z wykonawców na pierwsze miejsce wysunął się Pierre Dulin jako baron Kempelen, także i Pierre Blanchar w roli Bolesława (artystę tego znamy jako wykonawcę tytułowej roli w filmie „Miłość i łzy Szopena“) stworzył nieprzeciętną kreację. Rolę Zofji kreowała niezwykle miła i urocza Edyta Jehanne znana Sz. Czytelnikom z filmu „Księżna Tarakanowa“. Reżyserja Rajmonda Bernarda (syna słynnego komedjo-pisarza i satyryka francuskiego Tristana Bernarda) stanęła w zupełności na wysokości zadania.

* * *

Marja Stuart.

W końcu bieżącego miesiąca gościliśmy w naszem mieście zespół wileńskiej „Reduty“, który odegrał „Marję Stuart“ J. Słowackiego. Tragedja ta w zupełności zasługuje na to, aby ją zobaczyć. Mimo iż należy ona do najwcześniejszych dzieł twórcy „Beniowskiego“, to jednak bynajmniej nie ustępuje innym jego dziełom. Zarówno zajmująca akcja, jak i misternie skreślone postacie, winny zjednać tej sztuce zasłużone powodzenie, tembardziej, że nie grali jej amatorzy, ani wątpliwej wartości „artyści scen stołecznych“, lecz zespół „Reduty“, którego celem jest nie materjalny zysk, lecz zaznajomienie nas ze sztuką polską i obcą. Niestety publiczność naszego miasta woli kino lub rewję niż teatr i sala świeciła prawie pustką. Co do frekwencji uczniów, to tych także można było na palcach policzyć.

Gra artystów stała na najwyższym poziomie. Najlepszą bezsprzecznie kreację stworzył p. Kazimierz Knobelsdorf, jako Henryk Darnley. Szczególnie wspaniale odegrał on drugą scenę aktu czwartego. Oprócz niego świetne kreacje stworzyli p. Stanisław Skalski, jako Duglas, p. Zielińska, jako Marja Stuart i p. Stefan Brem, jako błazen Nick.

* * *

Z miarodajnych źródeł dowiadujemy się, że w czerwcu r. b. będziemy znowu gościć „Redutę“, która odegra dramat Sherifa pt. „Kres wędrówki“. Dramat ten którego akcja rozgrywa się podczas wojny w okopach angielskich na froncie zachodnim, osiągnął w Warszawie przeszło 100 przedstawień. Nie wątpimy, że uczniowie sosnowieccy na ten dzień zdradzą Dziesiątą Muzę dla Melpomeny i tłumnie zapełnią gmach teatru.

Es (gimn. im. B. Prusa.)

Odpowiedzi Redakcji.

GIMNAZJUM IM. B. PRUSA:

P. Łas: Nie umieścimy; prosimy o nadesłanie innych prac.

Ort. Oc.: Niejasne — w koszu.

Quis: Zapóźno śpiewać w poście o karnawale.

GIMNAZJUM IM. ST. STASZICA.

J. Z. i Sekundant: Nie drukujemy, ale prosimy o dalsze prace.

M. Kam. i Jan Gad. kl. IV: — wiersze słabe, może lepsze będą obiecane nowelki; prosimy o przysłanie.

Teka: Radzimy udać się w tej sprawie do zainteresowanego p. prof. — sprawa nie nadaje się do druku.

Kronika.

Kronika ogólna.

Dnia 5. IV. b. r. w sali gim. im. St. Staszica zostanie odegrana komedja Al. hr. Fredry p. t. „Lita et Compagnie“ — poprzedzona częścią wokalno koncertową Dochód przeznaczony na „Nasz Świat“ oraz kolonje letnie handl. szkoły im. król. Jadwigi. Szczegóły w afiszach i w programach.

KRONIKA GIMN. PAŃSTW. IM. B. PRUSA.

Akademja ku czci Marszałka Piłsudskiego. Dnia 19 marca odbyła się w naszem gimnazjum uroczysta akademja ku czci Marszałka J. Piłsudskiego.

Na program złożyły się przemówienie p. dyrektora Trzcińskiego, prelekcja o Marszałku Piłsudskim wygłoszona przez p. d-ra Suwarę, deklamacje kolegów Cieślika (VII) i Choroby (V) oraz występ chóru uczniowskiego pod kierunkiem kol. Sandelewskiego (VIII), który wykonał dwie pieśni Moniuszki.

Mimo iż program akademji nie był obfitym, to jednak nie bez wrażenia opuszczaliśmy ją tembardziej, że dowiedzieliśmy się wiele nowychh i nieznanych nam szczegółów o naszym Wodzu.

Z koła historycznego im. Jana Długosza. Dnia 11 marca 1930 r. odbyło się czwarte zebranie koła, na którem kol. M. Mazurkiewicz kl. VI. wygłosił dalszy ciąg referatu: „Litwa a Polska po Unji Lubelskiej". Następnie wywiązała się dyskusja. W dyskusji zabrali głos kol.: Witkowski, Okamfer, Buchacz, Brzozowski, Lepiarz z kl. VIII., Podgórski, Maćkowsk., Choroba z kl. VI. i koreferent Sosnowski kl. VI., podkreślając dobre i złe strony referatu. Ze względu na brak czasu odłożono dalszy ciąg dyskusji na następne zebranie. Zebranie to zaszczycił swą obecnością p. Dyrektor. Referat opracowany naogół dobrze, koreferent jednak nie wywiązał się należycie ze swego zadania. Dn. 26.3.1930 odbyło się zebranie koła, na którem kol. Knapik M. kl. VII. wygłosił referat na temat: „Dziejowe znaczenie Bałtyku dla Polski". Po referacie zabrali głos w dyskusji kol.: Buchacz kl. VIII., Dobrowolski, Patello, Bański L., Unterberg z kl. VII i Mazurkiewicz kl. VI., podkreślając dobre i złe strony referatu. Referat uzupełnił koreferent kol. Brzozowski kl. VIII. Referat opracowany dobrze. Na następnem zebraniu kol. Bański L. kl. VII wygłosi referat p. t.: „Walka o Pomorze".

Koło sportowe. Na zebraniu dn. 22. III. b. r. postanowiono urządzić międzyklasowe zawody lekko - atletyczne i gier od nia 6. IV do 13. IV. b. r. W programie: 100 m., 110 m., 400 m., 800 m., 200 m., skoki w dal i w wyż, rzuty dyskiem, kulą, oszczepem dowolną ręką i oburącz. 4 x 100 m. koszykówka, siatkówka, szczypiorniak.

Zgłoszenia należy nadsyłać do dn. 5. IV. b.r. na ręce kol. Bańskiego kl. VII sekretarza koła sportowego.

Skromna lecz miła wieczornica 44 Drużyny Harcerskiej przy Gimnazjum Państwowem im. B. Prusa w Sosnowcu, która odbyła się dn. 8 lutego 1930 r., zadecydowała o powołaniu do życia Koła Przyjaciół Harcerza przy tem Gimnazjum.

Wybrani przez zebranie rodziców na czoło Koła Przyjaciół przy powyższej drużynie, pozwalamy sobie zwrócić się do WW. PP. z uprzejmą prośbą o łaskawe poparcie naszych usiłowań.

Chcemy współdziałać z Harcerstwem. A że celem jego jest uzupełnienie wychowania szkolnego szeregiem ćwiczeń zmierzających do wyrobienia jednostek karnych, sprawnych i przedsiębiorczych, budzenie w duszy dziecka lepszych pierwiastków, przyczynienie się do odrodzenia moralnego młodzieży — niewątpimy, że w szeregach naszych znajdą się ci wszyscy, którym los przyszłego pokolenia nie jest obojętny.

Dewiza Harcerstwa: „Życie jest wielką grą, trzeba tylko umieć ją wygrać" — nabiera szczególnej mocy w odniesieniu do nas Polaków.

Zadaniom tym, jakie postawiło sobie Harcerstwo, chcemy okazać pomoc moralną i materjalną. Jest to obowiązkiem naszym, wynikającym nietylko z przeszłości, lecz koniecznością — po długich latach niewoli — przywrócenia wychowaniu charakteru społeczno - narodowego.

Gdy więc chodzi o współdziałanie w urabianiu ludzi z mocnym charakterem, niech nikogo nie zabraknie w naszych szeregach. Nie dopuśćmy, by nam zarzucono,że nie myślimy o młodzieży, przyszłości NARODU!

CZUWAJ
Koło Przyjaciół
przy 44-ej zagł. druż. harc.
w Sosnowcu.

ZARZĄD: Przewodniczący (—) C. Kobyliński. Sekretarz: Wł. Mączka.

KRONIKA GIMN. PAŃSTW. IM. ST. STASZICA

Rekolekcje. Od czwartku dn. 6, do niedzieli 9 marca r. b. odbywały się rekolekcje, zakończone spowiedzią i komunją św.

Ks. pref. Ufniarski uzyskał od Jego Ekscelencji ks. Biskupa pozwolenie odprawiania Mszy św. w czasię rekolekcyj w naszej sali rekreacyjnej; uczniowie kl. VIII urządzili ołtarz.

Dzięki temu, przed każdą konferencją mogliśmy słuchać Mszy św. u siebie w rodzinnej atmosferze.

Ks. Prefekt przemawiał z taką serdecznością, że celu zamierzonego dopiął: odsypał pył, którym czas przysypał ślady wyryte w duszach naszych przez życie i ukazał nam ideał czystości i piękna w Chrystusie. Radośni szliśmy w sobotę do sali, by przyjąć komunję św., radośni wracaliśmy do domów, mając dusze rozpromienione miłością całego świata.

Rekolekcje wyryły w naszych sercach ślad tak głęboki, że pył czasu nie prędko go przykryje, a wspomnienie ich będzie najmilszem wspomnieniem naszej młodości. Zawdzięczamy to drogiemu ks. Prefektowi, pracującemu nad naszem wychowaniem z miłością i poświęceniem się. Szczere mu dzięki za to.

Akademja ku czci p. marszałka Józefa Piłsudskiego. Dn. 19. III. odbyła się akademja ku czci pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, z okazji Jego Imienin. P. prof. dr. Makowska wygłosiła odczyt o życiu i zasługach p. Marszałka. Akademję urozmaiciły deklamacje uczniów i utwory muzyczne, odegrane przez orkiestrę dętą.

Z koła humanistycznego. Odbyły sie dwa zebrania koła. Pierwsze dn. 1. III, na którem kol. Waligórski (kl. VII) wygłosił referat p. t. „Kordjan a Dziady" i kol. Kozieł (kl. VIII) kącik językowy o wymawianiu nazwisk autorów obcych, drugie w sobotę dn. 22. III. z programem następującym: 1) referat kol. Zawadzkiego (kl. VII) p. t. „Polskość „Pana Tadeusza", 2) referat kol. Lecha (kl. VII) p. t. „Juljana Ursyna Niemcewicza „Jan z Tęczyna, pierwsza historyczna powieść polska".

Z kółka szachowego. Drużyna I została wyzwana przez koło szachowe przy Seminarjum Męskiem w Sosnowcu na spotkanie rewanżowe, które odbyło się dn. 22.III. b. r. z wynikiem 13 p. na 7 p. dla naszej drużyny. Jest to trzecie już spotkanie z drużyną Seminarjum zakończone naszem zwycięstwem.

Rozpowszechniajcie „NASZ ŚWIAT"!

Redaktor: kol. T. Findziński. | Opiekun pisma prof. dr. F. Suwara.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

Drukarnia Przemysłowa